

SUBIEKTYWNIK lekturowy

FELIETONY UCZNIÓW XV LO
IM. PROF. WIKTORA DEGI W POZNANIU

część 1



Projekt zrealizowany z okazji Dni Języka Polskiego
2021

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Zapraszamy do lektury niesamowicie subiektywnych felietonów. Ilu autorów, tyle refleksji, spostrzeżeń, dywagacji i wrażeń o lekturach.

Jesteśmy przekonane, Drogi Czytelniku, że wybrane przez nas teksty uczniów XV LO w Poznaniu mogą być zachętą do własnych rozważań o książkach, które, jak się zapewne przekonacie za chwilę, mogą wzbudzać wiele różnych emocji.

Wasze Polonistki

SUBIEKTYWNIK lekturowy

Książkowstręt

Od dzieciństwa powtarza nam się, że książki są skarbnicą wiedzy oraz "oknem na świat", jednakże statystyki podają, że coraz większa liczba ludzi nie przeczytała w ciągu roku żadnej książki. Czym to jest spowodowane? Ja wiem! Jest to spowodowane bardzo słabym oraz nieaktualnym kanonem lektur.

Sam zrobiłem sobie długą przerwę od czytania. Nie tykałem żadnej książki poza tekstami, które musiałem przeczytać na lekcję! Czym było to spowodowane? Pasjonującymi lekturami, które niby miały być proste, króciutkie oraz przyjemne. Nie były takie! Z pierwszą moją "blokadą" spotkałem się już w czwartej klasie podstawówki - była to książka o jakże wspaniałym tytule: "Jacek, Wacek i Pankracek". Na początku nic nie zwiastowało tragedii, lecz już po kilku stronach oczy same zaczęły uciekać od tekstu, po prostu zacząłem się dekoncentrować, nie byłem w stanie przeskoczyć "fascynujących" opisów, jakie zafundowała nam autorka. O problemie powiedziałem mojej Mamie (moja Mama jest bardzo odcytana i żadna książka jej niestraszna), która zgodziła się przeczytać mi to powieściśdło na głos. Jednakże nie doceniliśmy trzech głównych bohaterów tego "syfu". Koniec końców, nie udało nam się dotrzeć nawet do połowy tej jakże ważnej lektury. Ta pozycja jako pierwsza sprawiła, że poczułem niechęć do czytania. Warto wspomnieć, że miałem bardzo dużo książek i książeczek, a czytanie było moją ulubioną rozrywką. Nie zrozumiałem, jak taka zachwalana książka, jaką była powyższa historia, mogła mi sprawić tyle problemów.

W dalszej części mojej edukacji coraz częściej spotykałem takie "peretki" jak: "Hobbita", "Latarnika", "Krzyżaków" czy słynne już "Syzyfowe prace".



SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Był moment, kiedy myślałem, że udało mi się przełamać moją "fobię" dotyczącą czytania. Warto tu wspomnieć, że znowu zacząłem czytać dla przyjemności na przetomie gimnazjum i liceum. Swoją "przygodę z czytaniem" zacząłem spokojnie od opowiadań i byłem bardzo zdziwiony, że można napisać coś, co nie jest totalnym dmem. Czyżby szkoła ukrywała przed swoimi uczniami naprawdę dobre teksty? Myślę, że to jest temat na zupełnie inną pracę. Ale wracając do tematu - byłem przekonany, iż pokonałem mój wstręt, jednak nie znałem wtedy twórczości pana Goethego.

Pamiętam, jak pani profesor zleciła nam przeczytanie powieści epistolarnej. Miała być to pozycja zachęcająca nas do wejścia w romantyzm. Książka ta jest zatytułowana "Cierpienia młodego Wertera". Ja jednak wolę ją nazywać bardziej adekwatnie do treści, czyli "Cierpienia młodego Frajera". Od czego tu zacząć: nudny oraz słabo wykreowany główny bohater oraz świat przedstawiony, prosta fabuła czy nieudolne metody zdobycia serca swojej ukochanej przez naszego milusińskiego. Lecz kiedy "nasz Werterek" postanawia odebrać sobie życie, nawet tego nie jest w stanie zrobić dobrze! Strzela sobie w łeb, ale pech chciał, że kula trafia go jakoś krzywo i nie zabija naszego bohatera na miejscu. Przez to chłopak męczy się jeszcze kilka godzin, zanim w końcu umrze. Fascynująca książka.

Przez tę lekturę znowu zwątpiłem w książki i po raz kolejny walczę z "książkowstrętem". Niestety jestem w klasie humanistycznej i w programie mamy wiele "wspaniałych" dzieł. Jako ciekawostkę mogę wymienić tylko dwie lektury w liceum, które mi się naprawdę podobały! Dlatego rozumiem, dlaczego tak wiele osób odchodzi od czytania, skoro od maleńkiego jesteśmy katowani "Jackami, Wackami i Pankrackami", a kiedy jesteśmy już starsi, raczy nas się literaturą romantyczną z "Werterem" na czele.



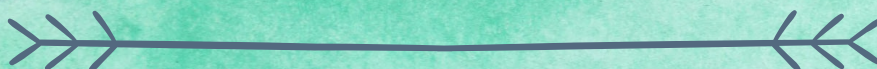
Szymon K.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Problem ten nie tylko dotyczy mnie! Podczas pisania tej pracy zapytałem kilku moich znajomych, w jakim wieku przeczytali pierwszą słabą książkę. Większość z nich odpowiedziała, że na przełomie czwartej i piątej klasy podstawówki. Warto też dodać, że chodziliśmy do różnych szkół, czyli problem jest już wręcz pokoleniowy.

Co jednak możemy z tym zrobić? Problem staje się naprawdę poważny, ponieważ coraz więcej osób nie przeczytało żadnej książki poza lekturami. Może musimy zmienić kanon lektur, może odjąć kilka pozycji?! Jeśli nic z tym nie zrobimy "książkowstręt" rozprzestrzeni się po Polsce jak koronawirus, a wtedy będziemy mieć większy "bajzel" niż jest teraz.



SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Ballada o złym filmie (i jeszcze gorszej adaptacji)

Moja polonistka w gimnazjum powiedziała kiedyś, że nie dziwota, że twórczość Słowackiego trafia do młodzieży lepiej niż Mickiewicza. Zgadzam się, aczkolwiek myślę, że bardziej to wynika z faktu, że twórczość Mickiewicza praktycznie w ogóle nie trafia do młodzieży. Ale żarty z wieszczą na bok, bo w kwestii filmowych adaptacji panuje zupełnie odwrotna tendencja.

Wszyscy polscy reżyserzy preferują adaptowanie na ekran dzieł Mickiewicza. Wszyscy? Nie! Jeden polski reżyser dzielnie stawia opór mickiewiczowskiemu monopolowi. Na nieszczęście Juliusza, tymże twórcą jest Dariusz Zawislak. Dla tych, którzy nie zdają sobie sprawy, z kim mają do czynienia: pan Zawislak, choć poniekąd ceniony za bycie jednym z założycieli Polskiej Akademii Filmowej, znany jest przede wszystkim z tworzenia na siłę zamerykanizowanych filmów. Myśleliście, że "Młode wilki" były kalką z Ameryki? Błagam, Zawislak nawet akcję swoich filmów umieszcza w Stanach, co oczywiście nie przeszkadza bohaterom w porozumowaniu się piękną polszczyzną. A to tylko pierwszy sygnał alarmowy przed obejrzeniem filmu Balladyna z 2009, bo to o nim będzie dziś mowa.

Drugim sygnałem, że coś tu może pójść nie tak, jest występ aktorski Faye Dunaway. Pewnie część z Was się zdziwiła, dlaczego pojawienie się w tym filmie laureatki Oscara (i Złotej Maliny – to faktycznie może napawać niepokojem) miałoby być jakimkolwiek problemem. Informuję zatem, że film ten jest oczywiście w języku polskim, a Faye Dunaway jakimś cudem owego języka nie zna. Co zatem w tej nieciekawej sytuacji postanowił zrobić pan reżyser? Bezcelnie postanowił ją zdubbingować, jednocześnie zapominając chyba o tym, że ruchy ust i wypowiedane słowa powinny się jednak ze sobą synchronizować. Po co ją zatem w ogóle brał do tego filmu? W ogóle chciałbym być wówczas na planie podczas kręcenia sceny, w której Mirosław Baka dostaje misję od Dunaway, aby odnalazł jakąś teczkę (domyślam się, że to reżyserska interpretacja wątku z koroną z oryginału), podczas gdy on mówi po polsku, a ona po angielsku. Czy Faye Dunaway jest w ogóle świadoma tego, w jakim filmie zagrała?

Bartosz A.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Problemem niektórych adaptacji szkolnych lektur jest to, że nie zawsze można ogarnąć, co się dzieje i kto jest właściwie kim, bez wcześniejszego zaznajomienia się z tekstem. Ale spokojnie, to nie jest problem tego filmu. Tutaj nawet znając pierwowzór Słowackiego, ciężko zorientować się, co tu do diabła dzieje się na ekranie. Właściwie jedyną wskazówką (poza tytułem rzecz jasna) mogącą świadczyć o tym, że faktycznie mamy tu do czynienia z adaptacją Balladyny, są imiona bohaterów, które choć i tak są zmienione (Kirkor zwie się tu Kirk, a Popiel stał się dr Ash), to chociaż dają chociaż podstawę do sądzenia, kto tu ma być kim.

Koniec końców to bardzo dziwny film i chyba jeszcze dziwniejsza adaptacja. I w sumie szkoda, że jest to jedna z niewielu ekranizacji nie tylko Balladyny, ale także i twórczości Słowackiego w ogóle. Nie wiem, czy to tylko ja, ale dla mnie jego twórczość dużo bardziej nadaje się do przedstawienia na ekranie niż konkurent Mickiewicz, nawet nie tylko w formie adaptacji 1:1, ale także i jako twórcza interpretacja (tylko oczywiście musi mieć ona sens). A co, gdyby na przykład zrobić z Balladyny slasher? Przecież to byłby samograj.



Bartosz A.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Mamy czas...

Sądzę, że każdy z nas zmierzył się kiedyś z niechęcią do czytania lektury. Wiadomo dobrze, że trzeba, że czeka nas sprawdzian z treści danego dzieła, że może przydarzyć się nawet bezwzględne odpytywanie na lekcji, przed którym nie da się uciec – chyba że akurat uczysz się online i mikrofon w Twoim komputerze nagle odmówi współpracy. Mając tę wiedzę, powinniśmy się więc zebrać w sobie, znaleźć czas, porządnie się skupić i zabrać za czytanie, często groźnie brzmiącej z tytułu książkowej pozycji. Co nas więc hamuje, gdzie szukać motywacji?

Przecież to nie może być tak trudne, prawda? Czas poznać uczestników konfliktu. Po stronie przeciwnika mamy dwa tygodnie, świadomość, że coś musimy, około dwustu stron i nie zawsze pociągającą tematykę dzieła. Natomiast w naszym obozie arsenał stoi brakiem chęci do czytania narzuconych książek (lub do czytania w ogóle), masą innych obowiązków i ogromną liczbą wymówek. By wygrać w tej walce potrzeba stalowej woli i wytrwałości, a także świetnego dysponowania czasem. Niestety, mówiąc również z własnego doświadczenia - nie każdy posiada takie umiejętności (chwata tym, którzy zabierają się za lektury od razu i brawurowo kończą je w terminie).

Próbować można wielu sposobów - ustawiania sobie codziennie budzika, oznaczającego porę na czytanie, planowanie jednego rozdziału na każdy dzień, łączenia się w bólu z resztą klasy, nagradzania się obejrzeniem filmu czy nawet słodyczami albo, gdy książka naprawdę nie przypada nam do gustu, mówić sobie, że do końca już bliżej niż dalej. W najlepszym wypadku przeczytamy lekturę i być może nawet ją polubimy. Ale przecież to zadanie z matematyki nie robi się samo, a ktoś musi wyjść po południu z psem, spotkać się jutro ze znajomymi, obejrzeć kolejny odcinek serialu i upewnić się, że w Internecie nie ma nic nowego, a poza tym mamy

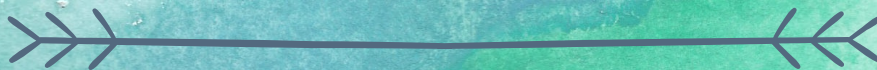


Anna L.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Ale nie lękajcie się, niestrudzeni poszukiwacze motywacji! Zaręczam, że chęć do czytania do Was przyjdzie. Pojawi się nagle, bez zapowiedzi, dokładnie na wieczór przed terminem omawiania lektury.



Anna L.

SUBIEKTYWNIK lekturowy

Nudne lektury

Lektury szkolne od zawsze były dla uczniów swoistym problemem. Nagle z pewnej rutyny zakuwania do sprawdzianów i kartkówek, uczenia się na pamięć słówek z angielskiego czy innego języka, wybija nas „jakaś książka”.

Tak więc nastaje godzina 21.00, jutro szkoła o godzinie 8.00, a na czwartej lekcji jest kartkówka z lektury, która była zapowiadana z miesięcznym wyprzedzeniem, a książka jak nie była przeczytana, tak nie jest. Każdy choć raz miał taką sytuację.

Uczeń zaczyna czytać tę lekturę i dostrzega w niej zupełnie nieinteresujące go i odległe tematy. Tu jakieś chłopskie wesele, tu bal zawierający elity arystokracji Paryża, tam chłopci organizują jarmark, a na domiar złego mówią specyficzną gwarą charakteryzującą ich stan i pochodzenie, więc by coś zrozumieć, trzeba co chwilę zerkać na przypisy. Zazwyczaj ciekawymi tematami tego nazwać nie można, chyba że ktoś rzeczywiście się tym interesuje; ale nawet, jeśli się nie uczymy, to wokół nas jest mnóstwo ciekawszych rzeczy, niż ta nieszczęsna szkolna lektura.

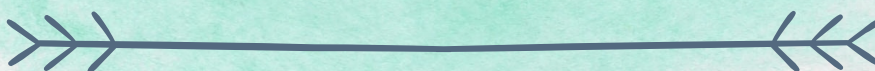
Często po przeczytaniu tego „wspaniałego dzieła” słyszę: „Ale ta książka była beznadziejna.” „Czemu lektury szkolne nie zawierają jakichś ciekawszych, bardziej współczesnych pozycji?”, „Ale to się trudno czytało.” W tym momencie musimy sobie chyba zadać pytanie, mianowicie: Czym są lektury?



SUBIEKTYWNIK lekturowy

Kiedy zaczynam czytać obowiązkowe teksty, nie traktuję tego jako przyjemnie spędzonego czasu przy kawce czy herbatce. Traktuję to bardziej jako swoiste okno na daną epokę, obraz tego, jak dawniej zachowywali się ludzie, obraz historii. Bo przecież trudno byłoby uczyć się o romantyzmie z „Władcy Pierścieni”, „Harrego Pottera”, czy poznawać epokę pozytywizmu z sagi „Wiedźmin”. Dlatego właśnie trochę irytują mnie narzekania typu: „Zmieńmy wykaz lektur szkolnych.”, „Ale ta książka była nudna.”. Lektura szkolna nie ma być porywająca, a ma za zadanie nam coś przekazać; jakieś wartości, czy wspomniany przeze mnie obraz minionych epok. Jak ktoś szuka ciekawych pozycji, to niech pójdzie do biblioteki, czy księgarni i tam na pewno coś znajdzie. Nie twierdzę, że każda lektura jest nudna, na przykład „Lalka” była dla mnie olbrzymim zaskoczeniem, które prawdopodobnie wynikało z tego, że nie miałem wobec niej wygórowanych oczekiwań, myślałem wówczas „Ot, kolejna pozycja, przedstawiająca kolejną epokę”.

Podsumowując, myślę, że powinniśmy zmienić nasze nastawienie do lektur szkolnych, bo wątpię, by narzekaniem na ich treść można było przekonać ministerstwo do zmiany listy pozycji tych utworów. Poza tym jest to chyba najłatwiejszy sposób nauki o epokach, zwyczajach czy kulturze. Jak przymkniemy oko na czasami nie aż tak bardzo porywającą fabułę czy niezrozumiały język, powstaje naprawdę fantastyczny obraz ówczesnej Polski, Paryża, czy nawet pozornie nieistotnej wsi. Powiem więcej, myślę, że to jest o wiele bardziej atrakcyjna metoda nauki o kulturze niż nauka z tekstów źródłowych.



Maciej D.

SUBIEKTYWNIK lekturowy

Szczegóły... szczególiki

Lektury szkolne to jeden z tematów ocierających się o nutkę kontrowersji. Opowieści i mity z czasów starożytnych, epeje i rycerskie pieśni z okresu średniowiecza, romantyczność połączona z idealistycznym lub pesymistycznym obrazem społeczeństwa; przykładów można podawać jeszcze więcej. Każda lektura wniosła mniej lub więcej do naszego sposobu patrzenia na poszczególne wieki bądź epoki i jest to coś, co uważam za jeden z plusów omawiania dzieł na lekcjach języka polskiego. Ale nasuwa się tu pytanie: Czy aż tyle musi ich być?

Jeśli przeliczymy wszystkie obowiązkowe lektury, założymy tylko z podstawy programowej, a szczególnie te na profilu humanistycznym, można na poważnie złapać się za głowę. Wiersze, powieści, nowele i inne teksty kultury krążą wokół wchodzących w dorosłość licealistów. To my, uczniowie, zaczynamy żyć w świecie lektur, a nie one w naszym. Jestem w stu procentach przekonana, że licealiści chętniej podchodziliby do czytania, gdyby nie problem zadziwiająco obszernej listy lektur. Czy nie lepiej wybrać najważniejsze i najwięcej wnoszące teksty z danego okresu? Gdyby spytać młodzież, jakie lektury by usunęła z panującego kanonu, najprawdopodobniej wybraliby wiele tytułów, które nawet zdziwiłyby samych nauczycieli. Jedni odrzuciliby połowę romantyzmu, drudzy teksty pisane starodawnym lub lokalnym językiem, a trzeci zostawiliby tylko Pana Tadeusza i parę mitów greckich. Ale diabeł także tkwi w szczegółach.



Julia R.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Każdy drobny element albo nawet zdanie z omawianego dzieła trzeba dokładnie przestudiować, ażeby spełnić oczekiwania podstawy programowej. Jest to szczerze męczące i gdybym mogła coś zmienić, na pewno przerzuciłabym się na system, gdzie przede wszystkim uczniowie skupiają się na podstawowych i najważniejszych problemach zawartych w tekście. Według mnie przepytывanie z najdrobniejszych szczegółów danego rozdziału bądź strony jest szkodliwe i bardzo stresujące dla ucznia. Może dlatego tak niechętnie młodzież podchodzi do tematu. Boi się pytań o to, kim była ta postać, ile miała lat i jeszcze jak na złość pytanie o kolor włosów. A moim zdaniem tutaj powinno się skupiać przede wszystkim na właśnie przestaniu, jakie niesie ze sobą autor. Problemy w społeczeństwie, zmiany w światopoglądzie, ludzkie emocje: To powinien być priorytet.

Jak możemy zauważyć, lektury zawsze pozostaną tematem do rozmów. W większości przypadków rozmowy te bywają nieprzyjemne. Oczywiście każdy ma swoje gusta, lecz gdy słyszy się, że "a to niefajne" i "za długie" albo że "dopiero co skończona lektura, a za tydzień następna ustawia się w kolejce", to naprawdę można stworzyć solidny portret polskiej młodzieży.

Mam nadzieję, że kiedyś zmieni się postawa ludzi od spraw edukacji i będą w stanie bardziej wysłuchać tego, co uczniowie mają do powiedzenia na temat sposobu nauki oraz dobierania literackich dzieł, bo na ten moment jest źle... całkiem źle.



Julia R.

SUBIEKTYWNIK lekturowy

Usuńmy... bo czemu nie?

Skargi na dobór obowiązkowych lektur szkolnych trwają i trwać będą w nieskończoność. Jest to zwykle wypadkowa niezrozumienia potrzeby poznania wybitnych dzieł literatury polskiej, ale i światowej. A taka potrzeba oczywiście istnieje. Niedorzeczna jest dla mnie niezajomość tak wybitnych i ważnych dzieł jak: "Pan Tadeusz", "Wesele" czy choćby "Lalka", przez osoby z wykształceniem - rzekomo - średnim. Oczywiście nie ma najmniejszej potrzeby, aby statystyczny absolwent liceum ogólnokształcącego był literatem najwyższej klasy czy znawcą dzieł wieszczów narodowych. Natomiast ważnym jest, aby uczeń kończący szkołę średnią znał filary kultury polskiej.

Warto się jednak przyjrzeć powodom, dla których uczniowie sprzeciwiają się czytaniu lektur "z gwiazdką". Jedynym jednak powodem nie jest brak świadomości wagi i znaczenia tych lektur. Istotnym czynnikiem jest ich długość, język, często bogaty w archaizmy, pozorna nuda, brak dynamiki w fabule czy nieodległy termin na przeczytanie danego dzieła. Niestety, często trzeba przebić się przez gąszcz opisów, czy skomplikowanych dialogów, aby fabuła zarysowała się w pełni, nikt jednak nie mówił, że będzie łatwo. Zgadzam się, czytanie lektur szkolnych jest pracą trudną, żmudną i wymagającą ciągłego skupienia, a mimo to po lekturze takiego dzieła uczeń często zadaje sobie pytanie: o co w tym wszystkim chodzi?



Władysław K.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Wracając jednak do wagi dzieł. Nie jest to oczywiście jedyny powód, dla którego lekturę warto przeczytać. Często zawierają one bogaty wachlarz ponadczasowych postaci, sytuacji, wzorców czy dewiacji, obecnych w dzisiejszych czasach, a czytelnik przy odrobinie wyobraźni może znaleźć te właśnie elementy w swoim otoczeniu. Wiele ponadczasowych czynników występowało na przykład w "Lalce" Bolesława Prusa. Jest to obszerne dwutomowe dzieło z epoki pozytywizmu, bogate w rozległe opisy.

Lektura jest jedną z tych, które sprawiają problem uczniom, głównie ze względu na swoją obszerność i początkową statyczność fabuły. Rzeczywiście książkę czyta się niełatwo, jednak po przeczytaniu powieści stwierdziłem, że czas poświęcony "Lalce" absolutnie nie został stracony. Co więcej, uważam, że jest to jedna z lepszych, ciekawszych, ale i najważniejszych lektur. Mnogość sytuacji, zachowań czy postaci, tak bardzo eksponowanych w dziele Prusa doskonale obrazuje społeczeństwo w drugiej połowie XIX wieku, a przede wszystkim arystokrację, akcentując jej wady i słabości. Dzieło uważam za jedno z ważniejszych dlatego, że jest zachwycająco ponadczasowe, można w nim odnaleźć wiele sytuacji czy postaci, które będą łudzaco podobne do naszych osobistych doświadczeń. Oczywiście nie jest to jedyna lektura warta uwagi, bowiem zdecydowana większość ze szkolnych lektur ma naprawdę ciekawe zastosowanie, mianowicie ukazują nam realia poprzednich epok, a kluczem do zrozumienia teraźniejszości jest poznanie przeszłości. Lektury można lubić lub nie, można je doceniać lub uważać za bezwartościowe, trzeba jednak je znać. Jestem zdecydowanie przeciwny usuwaniu lektur z listy obowiązkowych do przeczytania, w gruncie rzeczy nie ma ich aż tak strasznie dużo i z odpowiednią dozą chęci i samozaparcia przeciętnie zdolny uczeń da radę je przeczytać. Bo co nam po narodzie, który nie zna swych korzeni?



Władysław K.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

„Cierpienia młodego Wertera” to książka o cierpieniach młodego Wertera. Dlaczego Werter cierpi? Cierpi z powodu niespełnionej miłości. Werter to bohater, którego uwielbiają wszyscy poloniści, dzieje się tak dlatego, że jest on postacią pseudo-głębką. Możemy go nazwać klasycznym przykładem człowieka romantyzmu.

Otóż Werter to simp największego możliwego stopnia. Jedynym jego celem życiowym jest uwiedzenie kobiety, która go nie kocha i wykorzystuje, tak zwana Lotta. Poznał ją na pewnej balandze i od tego czasu regularnie się spotykali. Lotta wiedziała, jakim uczuciem darzy ją Werter i wykorzystywała to, by podwyższyć swoje ego. Po jakimś czasie wyszła za mąż za Alberta a mimo tego nadal spotykała się z Werterem, który myślał o niej i traktował jak bóstwo. Lotta jest rozpieszczoną panną żądającą uwagi i potwierdzenia w Werterze tego, jaka to ona nie jest wspaniała. Jednocześnie Werter nie wyciąga z tej relacji kompletnie nic prócz problemów z samym sobą.

W tej chorej relacji Werter wcale nie jest lepszy. To typ człowieka, który nie potrafi podjąć żadnego działania w kierunku uwiedzenia Lotty. Człowiek ten nadal liczy na względy dziewczyny mimo tego, że ona cały czas go spławiała. Zamiast normalnie się otrząsnąć i ruszyć dalej, tkwi w toksycznej relacji. Nie potrafi też myśleć o innych kobietach niż Lotta.

„Cierpienia młodego Wertera” w końcu się kończą, kiedy główny bohater popełnia samobójstwo, na które wszyscy czekali od przeczytania pierwszych stron tej książki. Lecz jest on tak nieudolny w życiu, że potrafi zepsuć nawet własne samobójstwo. Więc kiedy strzela do siebie, nie zabija się od razu, tylko kona jeszcze 12 godzin.

Dominik J.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Gdyby Zenon Ziembiewicz...

Codziennie patrzymy na siebie w lustrze, na nasze odbicia w szybach sklepowych, patrzymy na swoje dłonie wykonujące pracę, a nasz umysł zalewany jest myślami, co powinniśmy zrobić w przeciągu następnych godzin. W wirze zadań nam przydzielonych i zmartwień nieczęsto przyglądamy się sobie naprawdę.

Nie dopuszczamy do siebie myśli, by odpuścić i zwolnić, zadać sobie różne pytania, usiąść na kanapie lub w fotelu i nie robić nic. Będąc sobą, przez całą dobę brak nam refleksji. A brak refleksji prowadzi do niezrozumienia siebie. Zastanawiam się, czy właśnie tego brakowało Zenonowi Ziembiewiczowi.

Ci, którzy przeczytali "Granice" Zofii Nałkowskiej, zdają sobie sprawę z problemów wewnętrznych, z jakimi borykał się Zenon. Silnie starał się, by nie być jak ojciec, który zdradzał matkę. Chciał żyć uczciwie zawodowo i w miłości. Nałkowska przedstawia Zenona jako kogoś, kto pragnie zostawić za sobą przeszłość, ale kto nasiąknął negatywnymi wzorcami z dzieciństwa i nie może się od nich uwolnić. Ba, nawet sam usprawiedliwia swoje złe moralnie uczynki "schematem Boleborzy".

Czy w takim razie zwykłe przemyślenie, „rozpracowanie” na części i zaakceptowanie lat, które przeżył w Boleborzy, wystarczyłyby? Wiemy, że Zenon potrafił chłodno analizować swoje zachowanie, wyciągając wnioski, by po chwili znów zacząć samousprawiedliwianie. Co w takim razie robił źle? Czy od schematów z dzieciństwa nie ma ucieczki? Taka opinia stawiałaby wielu ludzi na przegranej pozycji. Nikt nie chce być bohaterem tragicznym przez to, gdzie się urodził i kto go wychował.



SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Zatem pozwolę sobie usytuować Zenona Ziembiewicza w XXI wieku. Mieszkał na wsi w domku jednorodzinnym, na który jego rodzina nie zapracowała sobie sama. Ta myśl uderzała w jego dumę. Od nastoletnich lat planował wydostać się z tego miejsca. Uczył się pilnie, będąc świadkiem zdrad ojca i przyzwolenia na to ze strony jego matki. Z rodzicami nie kłócił się często i nie rozmawiał z nimi. Nikt nie wymagał od niego bycia dobrym uczniem. To jego wola bycia innym od rodziców napędzała go. Rówieśnikom wydawał się kimś niezależnym i odpowiedzialnym, na kim można było polegać.

Maturę zdał bardzo dobrze, dostał się na wymarzone dziennikarskie studia na dobrej uczelni i wyprowadził się z domu, jednocześnie zaczynając pracę w restauracji na zmywaku. Dumą napawała go myśl, że jest w stanie radzić sobie sam i uwolnić się od prześladowającego go poczucia niższości, jakie czuł na wsi, w domu rodzinnym. Jednocześnie coś nie dawało mu spokoju. Jego instynkt podpowiadał mu, że jeszcze przez długi czas wzorce ze wsi dadzą mu się we znaki. Ignorował go do momentu, w którym poznał Adelę. Spotkali się dzięki znajomym z uczelni. Od razu złapali wspólny język i zdarzało się, że potrafili przebywać w swoim towarzystwie całą noc, mając w głębokim poważaniu resztę znajomych. Z licznych rozmów wiedział, że Adela jest chora i dużo czasu spędza w gabinetach lekarskich. Uczucia, którym ją obdarzał, nie mógł nazwać zakochaniem ani nawet troskliwością. Równocześnie z mieszanymi uczuciami do dziewczyny stykał się z jej oczekującym spojrzeniem oraz wysokimi ambicjami, jakie sobie postawił. Rodzice domagali się jego odwiedzin, a kolejna sesja zbliżała się nieubłagane. Pytania o przyszłość pierwszy raz przygniatały go tak bardzo, że czasami przytąpywał się na zgubnych rozmyślaniach. O Adeli, o pracy i swoim własnym życiu.



Maja C.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Zenon postanowił zwolnić.

Największą trudność sprawiło mu posłuchanie głosu rozsądku i zapisanie się na terapię. Ale właśnie ten krok pozwolił mu w końcu odetchnąć. W jego czasach, w naszych czasach, ludzie chodzący na terapię są stygmatyzowani. Znajdują się ci, którzy myślą o niej jak o porażce, a jeśli ktoś z ich rodziny z takiej pomocy korzysta, ma nie mówić o tym nikomu. Jest „zakazaną kończyną” w rodzinnym organizmie. Przynosi wstyd. Zenon Ziembiewicz spojrzał z góry na swoje życie. Zaczął męczącą walkę, której celem miało być zaakceptowanie siebie. Zrozumiał, że terapia jest czymś zupełnie normalnym - czymś, co każdy człowiek powinien dla siebie zrobić, by przepracować niedokończone sprawy. A społeczeństwo musiało się zmienić. Szkoła powinna propagować wzorce, rodzice powinni przyglądać się dzieciom i reagować, a my sami pozwolić sobie na myślenie o własnym dobru.

Kolejną trudną rzeczą stało się poproszenie rodziców o pieniądze. Jednak wszystko kosztowało, a on nie poradziłby sobie bez nich. Odwiedziny w domu także nie należały do najprzyjemniejszych, ale obiecał sobie, że stawi temu czoła ze spokojem i akceptacją własnych emocji. Zaczął obserwować swoje zachowania i to, jak wpływa na innych ludzi. Jak oni na niego wpływają, włączając w to rodziców i znajomych. Również Adelę. Starał się codziennie znajdować wolną chwilę na medytację. Po jakimś czasie poczuł, że zatrzymanie pędzącej rzeki, jaką były nieustanne myśli o studiach, pracy i relacjach, sprawiło mu przyjemność. Było to cenne. Myślał także nad założeniem dziennika. Przez całe życie zmagamy się z problemami. Zadajemy sobie pytania, jakimi ludźmi chcemy być i na kogo się kreujemy. Walczymy z gombrowiczowską Formą albo jej nie zauważamy. Opłakujemy naszą przeszłość, odcinamy się od niej lub próbujemy ją zaakceptować. Cokolwiek robimy, staramy się utrzymać szczęście i dobrze się czuć. Nie wierzę, że człowiek jest w stanie pozbyć się piętna, jakie pozostawia po nim nieszczęśliwe dzieciństwo, lecz jestem pewna, że są środki, które pomogą mu czerpać z życia szczęście. Przecież ludzie nie są twardzi, krusi ani miękcy. Podobno są giętki i elastyczni. To powinno wystarczyć.

Maja C.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

O "Lalce" Bolesława Prusa

Intrygi, miłość, pieniądze, zraniona dusza... A wszystko to ujęte jako obraz społeczeństwa polskiego w okresie pozytywizmu. „Lalka” opowiada historię, która jest w stanie przybliżyć nam ówczesną rzeczywistość. Dlaczego? Ano dlatego, że jako powieść wielkiego realizmu ukazuje wszystko tak, jak było naprawdę.

Utwór urzekł mnie swoją oryginalnością a także różnorodnością obrazów, bo przecież poza całościowym przesłaniem utworu, zagłębiamy się w historyczne, miłosne, a nawet kryminalne wątki, aż po osobiste myśli bohaterów. Trudno jest kilkoma słowami opisać bądź streścić fabułę tej powieści, ze względu na jej niebywałą obszerność (nie bez powodu nazywana jest „kobyłą”).

Losy każdego z bohaterów potrafią być zagmatwane, ale na tyle interesujące, że potrafiły mnie nieźle pochłonąć. Ciekawym elementem jest także swoiste połączenie romantyzmu z pozytywizmem, np. Rzecki został przedstawiony jako romantyk, Wokulski był pół romantykiem pół pozytywistą, a taki Julian Ochocki, który zasilął szeregi intelektualistów, to czysty realista. Taka fuzja dusz i pokoleń czyni „Lalkę” dziełem wielopłaszczyznowym.

Powieść wyróżnia się ponadczasowością z tego względu, iż pewne wnioski, które się nasuwają po jej przeczytaniu, a także dylematy moralne, które porusza, można by bez problemów umiejscowić również w czasach nam współczesnych. Myślę, że nie przesadzę, jeśli stwierdzę, że w utworze można doszukać się elementów groteski. Mam na myśli szczególnie relację Wokulskiego z Izabelą Łęcką. Jej okrutna obojętność wobec człowieka, który się w niej zakochał bez pamięci, a którego ona beczelnie wykorzystywała, była oczywiście bolesna dla samego bohatera. Jednak mnie wydawał się odrobinę zabawny fakt, że Wokulski stracił rozum do tego stopnia, by dać się wykiwać i wykorzystać pustej „laluni”, która w gruncie rzeczy nie reprezentowała sobą żadnych sensownych wartości.



Marta J.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

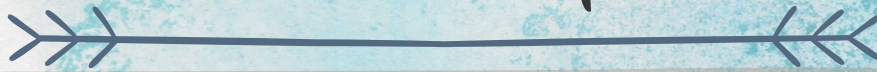
Czy mogłabym polecić tę powieść? I tak, i nie. Książka jest tak opasta, że gdyby ją rzucić z szóstego piętra, to można by spowodować wgniecenie w chodniku. Myślę jednak, że to jedyny argument, który mógłby zniechęcić do sięgnięcia po tę właśnie książkę. Pomimo bowiem swojego rozmiaru, niesamowicie zapadła mi ona w pamięć.



Marta J.

SUBIEKTYWNIK

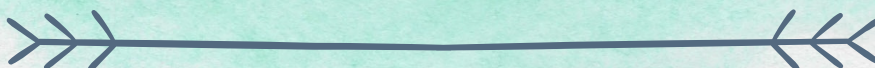
lekturowy



Epoka romantyzmu nie jest moją ulubioną epoką literacką i nie wynika to wcale z zawitości zagadnień czy trudności językowych. Mianowicie, od zawsze irytowało mnie obwinianie innych o własne niepowodzenia. Chodzi mi oczywiście o Gustawa, bohatera IV części „Dziadów” Adama Mickiewicza. Dramat wydaje mi się ogólnie ciekawy, chociaż dla mnie trudny do czytania, wymagający dużego skupienia. Gustaw był nieszczęśliwie zakochany i odrzucony przez swoją ukochaną. Niestety jego romantyczna dusza nie potrafiła pogodzić się z odrzuceniem...

Chciałabym się skupić na sposobie przedstawienia Maryli, bohaterki, która była sprawczynią tak wielkiego cierpienia Gustawa. Według mnie, denerwujące niczym nieuzasadnione jest przeświadczenie, że bycie miłym czy oddanym mężczyźni zobowiązuje kobietę do rzucenia wszystkiego i pójścia za nim. W przypadku, gdy adorowana kobieta (anioł, ideał) odmówi, to natychmiast przedstawiana jest w złym świetle. Chodzi mi o postawę Gustawa, który w rozmowie z księdzem przekonywał, że jego samobójstwo z miłości do Maryli jest właściwie jej winą. Gustaw nie potrafił pogodzić się ze stratą, wołał umrzeć. Złorzeczył ukochanej, bo ta wołała innego, bogatego mężczyznę: „Tak ciebie oślepiło złoto! I honorów świecąca bańka, pusta!”, z goryczą stwierdził: A duszę gorszą masz, gorszą...”.

Tymczasem trzeba zauważyć, że w czasach, w których żyli bohaterowie, kobieta nie miała prawa ani do edukacji, ani do podjęcia pracy zarobkowej. W skrócie, była na całkowitej łasce swojego męża, ojca lub brata. Być może to sytuacja ekonomiczna zmusiła Marylę do związania się z kimś zamożnym, o ustabilizowanej pozycji życiowej. Nie chciała (nie mogła?) wiązać się z rozchwianym emocjonalnie, żyjącym tylko marzeniami Pustelnikiem, bez pieniędzy i bez żadnych perspektyw.



Oliwia K.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

O głębi osobowości

Czym jest głębia? Według definicji, którą znajdziemy w słowniku, to „niepowierzchowny stosunek do czegoś; też: bogactwo treści, myśli”. Niby prosty wyraz, a jednak niesie za sobą wiele znaczeń, osobliwości. Często zastanawiam się nad tym, szczególnie w nocy, kiedy nie mogę zasnąć. Doszedłem do wniosku, że to dzięki niej powstała romantyczność, bo przecież to dzięki temu, co ukryte, powstaje tajemnica. Gdybyśmy byli przezroczyści i wszystkie nasze uczucia, działania i emocje były oczywiste, gdzie znalazłoby się miejsce na tajemnicę, na wstyd, na ograniczenia...

W mojej opinii, gdyby nie głębia, Werter nie popełniłby samobójstwa. Bohater Goethego był zamkniętym w sobie samotnikiem, więc wszystko przeżywał w sobie, każdą najmniejszą emocję, tęsknotę za ukochaną, każdy mniejszy bądź większy ból. Werter był z tym wszystkim sam. Myślę, że gdyby nie wyjechał i otworzył się przed przyjacielem, nie doszłoby do samobójstwa. Być może nie byłby od razu szczęśliwym człowiekiem, ale przynajmniej pozostałby przy życiu.

Każdy z nas kiedyś przeżywał podobny dramat emocjonalny, zdany jedynie sam na siebie. Głębia, mimo iż jest potrzebna, jest też największym przekleństwem, jakie spotkało człowieka, szczególnie o usposobieniu romantyka. Przekleństwem jest dlatego, że ktoś, kto patrzy przez pryzmat uczuć, analizuje każdy gest, zachowanie, spojrzenie osoby, do której coś czuje. Kiedy coś się nie układa, zaczyna mocno to przeżywać, jednak nie potrafi podzielić się swoimi problemami nawet z najbliższymi. A stąd już krok do naśladowania bohatera romantycznego, o którym była mowa wcześniej. Jednak czy to rozwiązanie problemu?



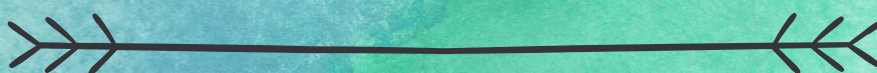
Igor N.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Uważam, że to droga na skróty. Chociaż niełatwo żyć z niespełnionym uczuciem i patrzeć na radość wszystkich dookoła, to trzeba w sobie przepracować i ograniczyć gorycz oraz „ból istnienia” do minimum. Nigdy nie warto „pakować swoich emocji w osobę”, u której od początku masz świadomość, że nie zostaną one zaspokojone, a jedynie czeka Cię rozczarowanie. Oczywiście, „łatwo powiedzieć, trudniej zrobić”, bowiem liczba ludzi, którzy nie mogą sobie poradzić ze złamanym sercem, jest „przeogromna”. A to tylko pokazuje, jak silne jest zjawisko głębi..

Nauka, jaka płynie z tego felietonu jest taka, że w dzisiejszym społeczeństwie możemy odnaleźć wielu skrzywdzonych i zagubionych Werterów szukających wsparcia, ale przez ich uczucia, ukryte głęboko w sercu, nie jesteśmy w stanie ich zdiagnozować, więc uważajmy na nich i nie doprowadzajmy, aby historia ukazana w powieści Goethego zataczała koło.



Igor N.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Wallenrod był niemożliwy

Ostatnio przeczytałem utwór Adama Mickiewicza pt. „Konrad Wallenrod” i nie mogłem uwierzyć w te brednie. Książka ta była naprawdę jedną z najtrudniejszych do zrozumienia lektur, z jaką było dane mi się zmierzyć. Nigdy nie lubiłem czytać lektur szkolnych, ale „Konrad Wallenrod” przebił wszystkie z nich.

Zaczniemy od tego, w jaki sposób Adam Mickiewicz napisał tę powieść (poetycką). Zaczyna historię od środka i skacze sobie a to 10 lat w przód, a to 20 lat do tyłu, jakby to nic nie znaczyło. Z tego powodu bardzo trudno było zrozumieć całą historię i poukładać ją sobie w głowie. Musiałem analizować wszystko co 10 stron, żeby się nie pogubić. Przez to czas czytania znacznie się wydłużył i był dla mnie istną męczarnią. Jestem osobą, która póki czegoś nie zrozumie, nie pójdzie spokojnie spać, więc nie miałem innego wyboru, jak tylko czytać i analizować wszystko kilka razy. Drugą sprawą jest język, w którym napisana jest cała historia. Rozumiem, że było to dawno temu, ale wybierając książkę na lekturę szkolną chyba trzeba pomyśleć o dzieciach, które nic z tego tekstu nie rozumieją, jeśli co drugie słowo będzie nieaktualne od 100 lat!!! Strasznie utrudniało to zrozumienie lektury i doprowadzało mnie momentami do szewskiej pasji. Ostatnie i chyba najbardziej irytujące było to, jak absurdalna okazała się historia Konrada Wallenroda. Niech mi ktoś wytłumaczy, jakim cudem Konrad, najpierw wychowując się tyle lat u Krzyżaków, nagle zostaje przyjęty przez Litwinów jak swój, i po tym, jak zakochuje się w córce litewskiego księcia, postanawia rzucić wszystko „w pioruny”, by uratować swoje ukochane państwo, na którego terytorium jest tak krótko??? Ale to jeszcze nic. Najlepsze jest to, że Mickiewicz wpadł na genialny pomysł, by przedstawić Krzyżaków jako kompletnych idiotów. Niby jakim cudem człowiek, którego wychowywali przez tyle lat nagle przybywa do kraju, podaje się za zaginionego oficera i nikt niczego nie podejrzewa. To jest po prostu NIEMOŻLIWE.



Szymon T.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

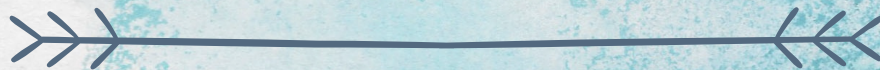
Podsumowując, ta lektura była dla mnie drogą przez mękę. Nie wiem jak ty, ale ja nie dałbym rady przeczytać jej ponownie. Dlatego serdecznie nie polecam tej pozycji, choć oczywiście uszanowanie dla Adama Mickiewicza.



Szymon T.

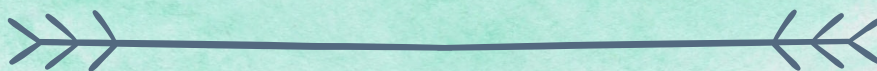
SUBIEKTYWNIK

lekturowy



„Lalka” wydana została wiele lat temu, więc współcześnie możemy obserwować liczne zmiany, jakie zaszły od tamtego czasu w polskim społeczeństwie. Najlepszym tego przykładem może być porównanie kobiet z powieści Bolesława Prusa do tych, żyjących w XXI wieku. Kobiety jako laleczki – „porcelanowe cudeńka”, które ich właściciel (ojciec albo mąż) mógł ustawić przy stole z kawką, wyedukować i podziwiać, już dawno przestały istnieć. Nie mówię, że im się to wtedy podobało, bo jak wiemy, to w dużej mierze zależy od charakteru np. dla Izabeli Łęckiej był to podstawowy styl życia, jedyny, jaki знаła. Dzisiaj jednak kobiety nie potrzebują nikogo nad sobą, nie potrzebują nikogo, aby za nie pracował, wypowiadał się czy ustalał normy. Prus przedstawił w utworze scenę, w której Izabela potraktowana została jak stereotypowa dla tamtych czasów ładna panienka – podczas rozmowy ojca, gdy próbowała dopytywać o co chodzi, nikt nawet nie zwracał na nią uwagi. Spytałcie dlaczego? Ponieważ kto by pomyślał, że ta lalunia, którą tata zamyka w szklanej bańce tylko po to, aby wydać za mąż, może mieć swoje zdanie? Tak naprawdę, nikt jej nie brał na poważnie. Na szczęście na przestrzeni lat ta sytuacja ulega zmianie. Dziś kobiety stawiane są coraz częściej na równi z mężczyznami – pracujemy, utrzymujemy siebie same, dlatego nie musimy mieć statusu utrzymanki jakiegoś mężczyzny. Czyż to nie jest piękne?

Te „porcelanowe lalki” zaczęły w końcu dostrzegać swoje prawa i bezustannie o nie walczyć, za co jestem im do zgonnie wdzięczna.



Wiktoria U.

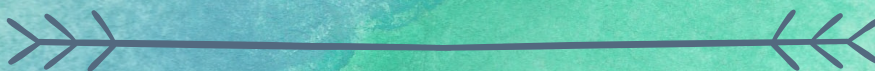
SUBIEKTYWNIK

lekturowy

„Lalka” – kilka luźnych spostrzeżeń

Głównym wątkiem "Lalki" była relacja panienki z wyższych sfer - Izabeli Łęckiej i mężczyzny w wieku średnim - Stanisława Wokulskiego. Wokulski, jak nienormalny, uganiał się za dużo młodszą od siebie panną, licząc na to, że zostanie jego żoną. Jest to dla mnie nieco absurdalne. Jaka młoda i piękna kobieta o zdrowych zmysłach wyszłaby za mąż za jakiegoś zboczeńca, który ni stąd ni zowąd zaczyna ją obserwować a następnie pojawia się coraz częściej w jej życiu codziennym???? Mimo dziwnego zachowania zalotnika, maniery Izabeli jednak też nie były odpowiednie. Wiedząc, że i tak nic z tego nie wyjdzie, dawała nadzieję biednemu czterdziestosześcioletkowi, czerpiąc korzyści z jego majątku.

Podsumowując, postępowanie obojga nie było właściwe i doprowadziło tylko do toksycznego i męczącego związku, który rozpadł się później niż powinien.



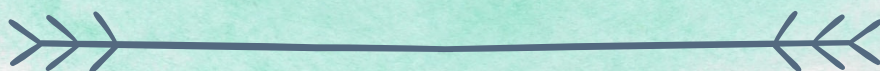
Adam W.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy



"Pan Tadeusz", dzieło Mickiewicza, jest ok, no prawie. Najpierw trzeba się połapać, czy to o Tadeuszu, Jacku Soplicy czy księdzu Robaku, by dojść do tego, że te dwie ostatnie osoby to jedno i to samo. W sumie to zaczęło się od tego, że Tadek wrócił do domu rodzinnego i był zrozpaczony, bo trochę się tam pozmieniało, ale zaraz mu przeszło, ponieważ (jak to mężczyzna) zawiesił oko na pewnej dziewczynie. Wieczorem była impreza i wielka wyzerka. Nie wiem, jak Tadek mógł pomylić młodą dziewczynę ze starszą, i zacząć „zarywać” do jej ciotki. Kolejną rzeczą, której nie rozumiem, jest bezsensowna kłótnia o to, który pies jest lepszy... i w ogóle całe to polowanie! Co to za przyjemność... Bez sensu takie ryzykowanie. Bohaterowie na tyle mieli farta, że przynajmniej nie zginęli, bo chociaż ktoś (mam na myśli księdza Robaka) ma ceka i uratował im „cztery litery”. Co zabawne, zgarnął za to brawa, bo nikt nie wiedział, że tak naprawdę jest Jackiem Soplicą. Ogólnie to jakby wyrzucić z tej książki opisy przyrody, to byłaby o połowę cieńsza i szybciej by mi się to czytało. Plus taki, że trochę pośmieszkowałam z Tadka otrzepującego Telimenę z mrówek. Typowe w tej książce jest to, że ciągle jest coś nie tak, każdy ma jakiś problem do każdego, wątki podobne do serialu „Trudne sprawy”. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Tadzio poznał prawdę o ojcu, poślubił Zosię, więc ogólnie spoko sprawa.



Ada S.

SUBIEKTYWNIK

lekturowy

Zapraszamy
na stronę szkoły
<https://www.lo15poznan.pl/>

Więcej tekstów licealistów przeczytasz na blogu
literackim <https://www.lo15poznan.pl/ni-z-gruszki-ni-z-pietruszki/>

Materiały do samodzielnej nauki i powtórek
znajdziesz na
<https://kulturka15.wixsite.com/twojepolonistki>